

Z całą prostotą – Antoine Forgeot OSB

*„Z całą prostotą”***Rozmowa Pawła Milcarka z Dom Antoine Forgeot, opatem-seniorem benedyktynów w Fontgombault **rok wydania: 2018 **Dębogóra*

„Z całą prostotą”

Rozmowa Pawła Milcarka z Dom Antoine Forgeot, opatem-seniorem benedyktynów w Fontgombault

rok wydania: 2018

Dębogóra

Przyjął Ojciec benedykcję opacką jeszcze w epoce Pawła VI.

Tak, Paweł VI zmarł w 1978 r.

To było już po wielkim kryzysie posoborowym...

Nie. To prawda, że kryzys rozpoczął się wcześniej, a wtedy jeszcze się nie skończył. Zerwanie z abp. Lefebvre'em nastąpiło wcześniej, w 1976 r.

Zapewne Ojciec bardzo odczuwał tę sytuację w momencie rozpoczynania posługi opackiej?

Tak, dobrze wiedziałem, że nie zawsze będzie łatwo.

Kościół we Francji doświadczał wtedy zmian...

Tak. Kościół we Francji, a może bardziej episkopat francuski wystąpił przeciw abp. Lefebvre'owi, a szczególnie przeciw utworzonemu przez niego seminarium w Écône, dlatego że widać było, że seminaria francuskie pustoszeją z powodu niezrozumienia albo złej interpretacji Soboru. Jednocześnie liczne powołania kierowały się do tego nowego seminarium. Ostatnio słuchałem wspomnień pewnego księdza z jego studiów w seminarium w tamtych czasach. Opowiadał o profesorze, który mówił do kleryków: „Nie będę was nauczał o sakramencie bierzmowania, bo sam nie wiem, po co on jest. Nie będę wam mówił o sakramencie kapłaństwa. Przyjmiecie go, to sami zobaczycie”. To było świeżo po wydarzeniach maja 1968 r. W czasie zajęć palono papierosy, zwracano się per ty do wykładowców. Na owoce nie trzeba było długo czekać. To było okropne. Bogu dzięki, nowe pokolenie księży jest zupełnie inne.

Wydaje mi się, że to były ojciec przeor opowiadał mi, że po 1968 r. ojciec opat odmówił wysyłania mnichów na studia teologiczne poza klasztorem.

Nigdy nie mieliśmy zwyczaju wysyłania młodych mnichów na studia poza klasztorem. To ważne, aby podczas lat formacji, która bynajmniej nie kończy się po wyjściu z nowicjatu, pozostawali oni w klasztorze i nie byli wystawieni na działanie najróżniejszych wpływów. Mieliśmy jednak porozumienie z Uniwersytetem Katolickim w Angers, które dawało nam możliwość uzyskania bakalaureatu, a nawet licencjatu z teologii. Teraz jesteśmy związani z ISTA (Instytut św. Tomasza z Akwinu), który jest prowadzony przez dominikanów z Tuluzy. Dominikanie dbają o nauczanie pewne i solidne. Niektórzy mnisi zostali tam wysłani po kilku latach kapłaństwa – w ten sposób mamy doktora i kilku licencjatów z teologii i możemy prowadzić własne studium.

Chociaż początki Ojca posługi sięgają Pawła VI, jednak większa jej część przypadła na epokę Jana Pawła II.

Tak. Miałem to szczęście.

Czy Ojciec przypomina sobie dzień wyboru Jana Pawła II?

O tak, bardzo dobrze! Nie było mnie wtedy w klasztorze. Podróżowałem do Jouques, do klasztoru mniszek, i do naszego przeoratu w Gricigliano we Włoszech. Od czasu do czasu włączaliśmy radio, aby śledzić wiadomości. Gdy ogłoszono, że pojawił się biały dym, powiedziałem kierowcy, aby się zatrzymał. W końcu usłyszeliśmy ogłoszenie wyboru. Niedługo potem dotarliśmy do Jouques i razem z mniszkami ujrzelśmy papieża na balkonie Bazyliki św. Piotra, przed podekscytowanym, a jednocześnie zaskoczonym tłumem, gdyż prawie nikt nie wiedział, kim był ten kardynał Wojtyła. I nagle usłyszeliśmy jakąś Włoszkę... Zna Pan tę historię?

Tak, krzyczała „Mamma mia, Murzyn! Murzyn!”.

(Śmiech) A kiedy go ujrzelśmy, to wcale nie był Murzyn! Ten pierwszy kontakt był bardzo przejmujący i piękny. Papież miał pochyloną głowę, widać było, że on również jest bardzo przejęty.

Znam pewną osobę żyjącą w wielkiej bliskości Pana i Matki Bożej, która wiele wycierpiała w czasie tych wyborów, a szczególnie w samym dniu wyborów, 16 października. Przejeżdżając przez Genuę niedługo potem, miałem okazję pozdrowić kardynała Siri. Gdy opowiedziałem mu o tym cierpieniu ofiarowanym za Papieża i za Kościół, rzekł mi: „Miałem wtedy moralne przekonanie, że zostanę wybrany papieżem. Na konklawe były dwa przeciwstawne obozy. Każdy trwał przy swoim. Nagle zobaczyliśmy (albo wyczuliśmy, nie pamiętam dokładnie, jakiego słowa użył) osobę kardynała Wojtyły”.

Nie znał Ojciec, jak sądzę, kardynała Wojtyły?

Zupełnie nie znałem.

Nic Ojciec o nim nie słyszał?

Nic a nic.

Był to zatem dla Ojca ktoś spoza znanego świata?

Tak, dokładnie tak. W tamtym czasie większość ludzi we Francji była zaniepokojona, zadając sobie pytanie: „Ale kto to jest?”. Wiedzieliśmy, kim był kardynał Wyszyński. Zastanawialiśmy się, czy Paweł VI nie uczynił biskupa Wojtyły kardynałem dla zachowania pewnej równowagi. W ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że nowy papież był prawdziwie duchowym synem kardynała Wyszyńskiego.

I nie odczuwał Ojciec żadnego rozczarowania?

Nie, akurat rozczarowania nie odczuwałem.

Nie znał przecież Ojciec nowego papieża, mógł mieć Ojciec nadzieję na wybór kardynała Siri...

Tak, ale ja tak tego nie przeżywałem.

Naprawdę?

Naprawdę. Zaraz po wyborze nasza wspólnota odśpiewała *Te Deum*, co zawsze robimy w takiej sytuacji. Nigdy nie śpiewaliśmy tego hymnu z takim entuzjazmem! Śledziłem w telewizji Mszę na inaugurację pontyfikatu. To było coś wspaniałego. Cały czas słyszę to wezwanie: „Nie lękajcie się!” Ojciec Święty naprawdę krzyczał! Sądzę, że te słowa sprawiły, że zachwiał się komunizm.

Jean Madiran, znany dziennikarz i eseista tradycjonalistyczny, powiedział, że słowa Jana Pawła II zostały powiedziane z przytłaczającą mocą.

Tak. Tak wybrzmiały na całym Placu św. Piotra i wywarły ogromne wrażenie.

Muszę tu powiedzieć, że w Fontgombault zawsze doświadczam przejawów przyjaźni do Polski, czasami dyskretnych, czasami zupełnie otwartych. Zaskakująca jest również wasza bardzo dobra znajomość naszej historii. Czy to pośredni rezultat konklawe z 1978 r.?

Nie, sędzę, że to było już wcześniej. Zналиśmy ks. Krystiana Gawrona, który pracował we Francji dla Misji Polskiej. Nie wiem, czy Pan go znał.

Tak! Gdy go spotkałem w roku 1988 w Paryżu, okazał się jedynym znanym mi Polakiem zorientowanym, czym jest Fontgombault. I bardzo mnie zachęcał, żebym odwiedził opactwo...

Nie pamiętam już, jak go poznaliśmy, ale zatrzymywał się u nas często po drodze z Paryża do Lourdes wraz z polskimi pielgrzymami podróżującymi autokarami.

Czyli mieliście jakieś „polskie doświadczenia”?

Tak i były one bardzo budujące. Zwłaszcza w czasach komunizmu wyczuwało się naród pełen wiary i cierpienia. To ci pielgrzymi nauczyli nas śpiewać *Apel Jasnogórski*. Pamiętam, że gdy Jan Paweł II przybył do Ars, w październiku 1986 r., wybraliśmy się na spotkanie z nim, aby wysłuchać jego rekolekcji dla duchowieństwa. Była nas tam setka mnichów z Fontgombault, Randol i Triors. Podczas przerwy między naukami odśpiewaliśmy *Apel* i widzieliśmy z oddali, jak papież „nadstawiał ucha”.

O ile wiem, była jakaś wymiana listów między kardynałem Wyszyńskim a opatem Royem.

Zdaje mi się, że kiedyś się spotkali.

Jedna z sióstr z Opactwa św. Cecylii z Solesmes powiedziała mi wiele lat temu, że po wyborze Jana Pawła II mniszki z jej wspólnoty chciały uczyć się polskiego...

Tak? (Śmiech)

...ale im się nie udało.

Tak bywa! Ale już od bardzo, bardzo dawna mają w swoim kościele ikonę Matki Bożej Częstochowskiej.

Wracając do znajomości z Polakami, dość często kontaktowałem się z Marią Winowską, która mieszkała w Paryżu. Była ona, o ile wiem, blisko związana z kardynałem Wyszyńskim.

Zdaje się, że entuzjazm dla Jana Pawła II nie był jednak powszechny we Francji?

Ma Pan rację. Niestety, nie był.

Nie dlatego, że był Polakiem, ale dlatego, że był papieżem z Polski.

Właśnie tak. Od razu wyczuwało się, że był człowiekiem tradycji. Nie była to wówczas cecha szczególnie poważana.

Opowiadano mi historię z pewnej francuskiej parafii, której proboszcz powiedział: „Kto to jest ten Wojtyła? On nie jest proboszczem w mojej parafii. My tutaj dobrze znamy sytuację, wymagania duszpasterskie...”.

Właśnie ten kompleks antyrzymski, o którym mówiłem, prowadzi do sformułowania oceny: „Rzym nie zna naszej sytuacji, tak naprawdę nie jest zdolny ocenić ani tego, co jest dla nas ważne, ani tego, co

korzystne”. Nawiązując do opowiedzianej przez Pana historii, zupełnie niedawno słyszałem o biskupie, który przy okazji ogłoszenia nowego katechizmu powiedział: „Oto Kościół daje wam nowy katechizm. Jest bardzo piękny, zapraszam was do kupowania go, czytania i studiowania”. Swoją przemowę zakończył: „Ale nie zapominajcie, że jest to dzieło papieża Polaka, dzieło Wojtyły”. Biskup ten zestarzał się, oddał urząd i miał przynajmniej dwóch następców. Ale jeszcze uczestniczył w uroczystej Mszy Świętej w swojej byłej katedrze, która była sprawowana, gdy w Rzymie odbywały się uroczystości pogrzebowe Jana Pawła II. Mógł wtedy wysłuchać homilii swojego następcy, która kończyła się słowami: „Katechizm to tak naprawdę ostatni wysiłek Soboru, skupia on w sobie całą naukę Soboru. I muszę wam powiedzieć, że jeśli katechizm nie jest dogłębnie studiowany, to jest to znakiem porażki Soboru”.

Słyszałem, jak Ojciec Święty prezentując katechizm, powiedział, że jest on „najbardziej dojrzałym owocem” Soboru.

Jest bardzo wiele świadectw o tym, że pielgrzymka papieża do Francji w 1980 r. była naprawdę powiewem świeżego powietrza, powiewem życiodajnym po strasznych latach kryzysu.

Tak, to było coś wspaniałego! Chociaż nie przyjęliśmy go tak dobrze, jak należało, gdyż nie byliśmy jeszcze przyzwyczajeni do takich wielkich zgromadzeń. W Saint-Denis odbyła się Msza Święta, „ożywiona” muzyką grupy rockowej. Cała oprawa liturgiczna była pozałowania godna. Zdarzyło się, że następnego dnia papież jadł śniadanie z przedstawicielami elity intelektualnej w nuncjaturze, i ktoś mu powiedział (nie wiem, czy to prawda): „O! Jakże nacierpieliśmy się podczas wczorajszej liturgii!” Papież miał odpowiedzieć: „Na pewno nie więcej niż ja”. Tego samego dnia odprawiał Mszę na lotnisku Le Bourget. Była okropna pogoda, a nie przewidziano niczego, aby osłonić ołtarz papieski od deszczu. Wieczorem tej niedzieli było spotkanie z młodzieżą w Parc des Princes, które było wielkim triumfem. Na tyle wielkim, że później, przy okazji organizacji kolejnych podróży, papież pytał: „Czy przewidzieliście dla mnie jakiś Parc des Princes?”. Miałem możliwość oglądać w telewizji to spotkanie z młodzieżą. Było czymś wyjątkowym, i znacznie przekroczyło przewidziane granice czasowe. Na koniec Ojciec Święty

powiedział: „Trzeba już, żebym odjechał. Czekają na mnie na Montmartre”. Tam, w oczekiwaniu na niego, zorganizowano adorację przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. W zupełnej ciszy papież wszedł do bazyliki, gdzie wszyscy trwali w modlitwie na kolanach przed Panem. Przez jakiś czas wszyscy razem w ciszy adorowali Najświętszy Sakrament z papieżem. Myślę, że modlitwa wszystkich tych ludzi, którzy długo czekali, wielce przyczyniła się do sukcesu spotkania z młodzieżą. Kolejnego dnia papież udał się do Lisieux. Byłem tam wraz z trzema mnichami: dziekanem klasztoru i dwoma ojcami mistrzami nowicjuszy. To również było bardzo, bardzo piękne. Nie było tak wielu stróżów porządku, jak później, po zamachu z 13 maja 1981 r. Po południu papież dołączył do zakonnic w kaplicy Karmelu, aby przewodniczyć nieszporom. Przybył nieco spóźniony i modlitwa już się rozpoczęła. Widząc go wchodzącego, jedna z zakonnic podeszła do niego, aby powiedzieć: „Ojcie święty, trzeba uczynić św. Teresę Doktorem Kościoła”. A papież odpowiedział jej: „Niech siostra teraz wróci do swojego oficjum!”.

W sierpniu 1997 r., podczas Światowych Dni Młodzieży w Paryżu, papież ogłosił św. Teresę od Dzieciątka Jezus Doktorem Kościoła. Wiadomość została przyjęta z wielkim entuzjazmem.

A zatem ta pielgrzymka jeszcze utwierdziła ten obraz papieża jako bardziej strzegącego tradycji niż szukającego nowości, jako skłaniającego się w stronę pobożności i tradycyjnej nauki Kościoła.

Początek posługi Jana Pawła II w pewien sposób wyznaczył zmianę w sposobie sprawowania pontyfikatu. Nadejście nowej ery przygotował przez miesiąc Jan Paweł I, „papież uśmiechu”. Na przykład, wraz z nowym papieżem zaczęto rozmawiać o nauce społecznej Kościoła.

Zaczęto też rozmawiać o katechezie...

Tak, także o katechezie. Kardynał Ratzinger przybył do Francji, był w Paryżu i Lyonie, gdzie głosił konferencje i jasno mówił o katechezie, przypominał, czym ona jest, jaki jest jej cel i jak należy to zadanie wykonywać.

Wielu biskupów uważało, że katechizm był czymś, co można było odrzucić.

Nawet jeśli nie odrzucić, to przynajmniej „odnowić”, a więc przemienić. Być może uważali, że ludzie, młodzież, a zwłaszcza dzieci, nie byli zdolni do przyjęcia wiary i słuchania o niej. A jednak są oni do tego zdolni bardziej niż ktokolwiek inny!

Najczęściej powtarzane słowa z tej pielgrzymki papieskiej to...

„Francjo, najstarsza córko Kościoła, co zrobiłaś ze swoimi przyrzeczeniami chrzcielnymi?”.

Jest to fragment książki „Z całą prostotą”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Dębogóra